

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE WYCHODZI TRZY RAZY NA MIESIĄC: 10., 20. i 1. KAŻDEGO MIESIĄCA.

Prenumerata wynosi wraz z bezpłatnymi premiami i dodatkami we Lwowie:

rocznie	9 zł. — ct.
półrocznie	4 „ 50 „
kwartalnie	2 „ 25 „
miesięcznie	— „ 75 „

W Poznaniu i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 6 fr. kwartalnie, które przesyłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesyłać prenumeratę przekazami pocztowymi.

Numer pojedynczy 30 ct.

Na prowincji (z przesłanką pocztową):

rocznie	10 zł. 20 ct.
półrocznie	5 „ 10 „
kwartalnie	2 „ 55 „
miesięcznie	— „ 85 „

Za ogłoszenia odpłaca się 8 ct. za wiersz drobnym piśmem, lub za jego miejsce. Opłata oś ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja Dziennika dla Wszystkich przy ulicy Zygmuntowskiej Nr. 7. c. gdzie się przyjmują prenumeraty i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przysłać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji Dziennika dla Wszystkich we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Z granic ogłoszeń przyjmują: w Wiedniu: Hasenstein et Vogler Wallfischgasse, A. Opeltlik Rosenbrunn; w Paryżu: Comp. I. Biernergasse 18; Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; w Frankfurcie n. M.: Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunszwiku i w Szwajcarii: Hasenstein et Vogler; w Paryżu: agencja p. Adama rue Clement 4; w Penszcie: agencja ogłoszeń Langa.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



KSIĄDZ SYLWESTER SEMBRATOWICZ

Biskup lwowski obrządku grecko-katolickiego.

(Rysowane podług fotografii Podolskiego we Lwowie). Patrz życiorys na odwrotnej stronnicy.

Ks. Sylwester Sembratowicz

biskup lwowski obrz. grec. katolickiego.

(Do portretu).

W piśmie naszym, zamieszczamy po raz pierwszy wizerunek i życiorys dostojnika kościoła gr. kat. obrządku. Wówczas, kiedy zawistna i gwałcąca sumienia ludzkie ręka, usiłuje pomiędzy nami, wśród dwóch bratnich narodów, siać ziarna niezgody i rozterek, z których nieprzyjacieli pragnie zbierać owoce — szczęśliwi jesteśmy, że właśnie ks. biskup Sylwester Sembratowicz pierwszy zaszczylił kolumny „Dziennika dla Wszystkich”. — W dziejach polskiego narodu, systematyczna przemoc nigdy nie mogła znaleźć odpowiedniego gruntu — a jeśli była asymilacja innych żywiołów, to takie przeobrażenia zaszczyt przynosiła polskiemu narodowi, bo asymilacja dokonywała się na drodze moralnego wpływu, bez udziału brutalnej siły. Ks. biskup Sembratowicz od samego początku swojego zawodu duchownego, należał właśnie do tych znacznych kapłanów gr. kat. obrządku, którzy na miłości budują szczęśliwą przyszłość, a do ran zakażonych ludzką nienawiścią i fałszem, przykładają uniebką i ciepłą rękę miłosierdzia, mając na ustach pokój i modlitwę... Ks. biskup Sembratowicz jest w swoim rodzaju najdodatniejszym typem prawdziwego rusina — natura otwarta, serce prawe, do pomocy skory, a nawet nie oglądający się na swój osobisty spokój; do języka swego i obrządku przywiązany całą duszą, i całą też duszą wierny kapłanymowi, w polakach widzący braci i uważający rozterki domowe za nasze, do których nikt się nie ma prawa wtrącać — jednym słowem, ks. biskup Sembratowicz, jako kapłan i obywatel należał do tych dostojników kościoła katolickiego, o którym obie narodowości bratnie: polska i ruska, ze czcią wspominają.

Ks. Sylwester Sembratowicz urodził się w Desznicy 3. Września 1836 r., początkowe nauki pobierał w Jaśle, Gorlicach i Tarnowie, był w gimnazjum w Przemyśle, we Lwowie i w Wiedniu. Studja filozoficzne i teologiczne odbywał w Colegium Urbani de propaganda fide w Rzymie — w 1860 r. został tam doktorem ś. teologii, gdzie także otrzymał święcenia kapłańskie. W Tyliczu był kooperatorem, w Słowicze kapłanem i katechetą w konwiktach panien Bazylianek; później ks. Sembratowicz był prefektem seminarjum i uczył w szkole Dominikańskiej, jako katecheta dla uczniów obrządku grecko-katol. W 1865 r. był profesorem dogmatyki na uniwersytecie lwowskim. Dwa razy ks. Sembratowicz był dziekanem fakultetu teologicznego we Lwowie. Obecnie jest proboszczem kapituły tułuskiej, biskupem zaś mianowany został w 1879 r. — Ten krótki przebieg życia ks. biskupa nie jest wyczerpujący, bo trudno nam w zwykłym dziennikarskim artykule to uczynić; trzeba by dłuższego czasu, aby systematycznie zestawzić wszystkie piękne czyny kapłana i

obywatela, czyny, których ślady skromna ręka zacnego rusina przed reklamą zastania — ci jednak, którzy z obowiązku bacznie muszą śledzić objawy życia publicznego, wiedzą o tem dobrze, że ks. biskup Sembratowicz należy do najzaczniejszych synów tej ziemi, na której wspólnie żyjemy i, że będąc w najpiękniejszych męzkich latach, ma szeroko otwartą księgę czynów, na której, bodaj cały ciąg życia jego, zapisał się złotymi literami prawdy i miłości.

Kronika krajowa.

† Paulina Kraków zmarła nagle w Warszawie. W szeregu autorek, piszących dla młodocianego wieku, Krakowowa zajmuje wybitne miejsca przez swe dziełka, które z zajęciem i pożytkiem są czytane przez naszą młodzież. Krakowowa nie ustawała w pracy piśmienniczej do ostatniej chwili, z powodzeniem przerabiając powieści historyczne J. I. Kraszewskiego w zastosowaniu do pojęcia dzieci. Kraj swój kochała Krakowowa gorąco i zajmowała się też pilnie wszelkimi jego sprawami.

† Szczęsny Maciejowski, dr. medycyny, b. lekarz sztabowy w r. 1831, b. prezes Towarzystwa lekarskiego, obywatel i b. radny m. Lwowa, zmarł we Lwowie d. 25. b. m. w 83 roku życia, uległszy uszkodzeniu z powodu przejechania przez dorożkę. Był to jeden z najstarszych lekarzy lwowskich, pełnił, bowiem, obowiązki swego zawodu we Lwowie nieprzerwanie przez lat 50, a w długim tym okresie szlachetnymi zaletami charakteru i cnotą obywatelską, zjednał sobie cześć i prawdziwą sympatję w bardzo szerokich kołach.

† Dr. Julian Grabowski, profesor technologii chemicznej w uniwersytecie techniczno-przemysłowym, członek korespondent Akademii Umiejętności, umarł nagle w Krakowie. Urodzony r. 1848, po ukończeniu szkoły głównej warszawskiej, udał się na uniwersytet do Berlina, gdzie zwrócił na siebie uwagę słynnego chemika prof. Bayera i został jego asystentem. Wraz z nim przebywał w Strasburgu, wykładał na tamtejszym uniwersytecie chemię, jako docent, a jakkolwiek w Niemczech otwierały mu się świetne widoki w karierze naukowej, opuścił Strasburg i udał się jako docent na uniwersytet lwowski. W r. 1877, po utworzeniu instytutu techniczno-przemysłowego w Krakowie objął w nim kierownictwo oddziału chemicznego i wzorowo urządził laboratorium. Niedługo przedtem wysłał go był Wydział krajowy do Ameryki dla zbadania tamtejszego przemysłu naftowego. Odtąd też pracował ś. p. Grabowski przeważnie nad technologią wyrobów naftowych; zmierzał do tego, żeby uratować drogę umiejętnościemu użytkowaniu odpadków pozostających przy eksploatacji nafty, w celach przemysłowych, w czem niezawodnie tkwi nowe, a] obfite

źródło dla bogactwa kraju. Wielkie też położył zasługi w urządzeniu nafty i wosku ziemnego na wystawie krajowej lwowskiej z r. 1877. Prace jego pisane po niemiecku i po polsku, zjednały mu w świecie naukowym zastępowe uznanie. Niepospolitą, acz brzemieniem ciężkiej choroby zmarnowaną w ostatnich latach młodą siłę, przysłało nam złożyć do grobu. Rozpoczęła się ta choroba jeszcze w Strasburgu, gdy narażając życie przy pożarze, ngodzony został palącą się belką, która strzaskała mu szczęki jednego policzka. W następstwie tego wypadku, maulającego dostatecznie szlachetny, pełen poświęcenia charakter, uśmierzano bóle nerwowe twarzy, które się powtarzały, po wyleczeniu z ran, morfiną. Nawykły do wstrzykiwania morfiny nie mógł się Grabowski bez niej obyć i to stało się przyczyną stopniową jego śmierci, która go do grobu dognała. („Czas.”)

† Młody i utalentowany literat dr. St. Warnka umarł na suchoty, w Poznaniu. Pewna fatalna przedczesność uderza, jak słusznie ktoś zauważył, w stratach, jakie ponosimy. Z prac zmarłego wymieniamy: „O buncie Michała Głińskiego“, „Wyprawa angielska do bieguła północnego“, „Morze w Saharze“, „Koleje azjatyckie i afrykańskie“, „Kanał pomiędzy oceanem Atlantyckim, a Spokojnym“, „Przewalskiego podróż po Mongolji“. Przed dwoma laty wydał nakładem J. K. Żupańskiego „Joachima Lelewela zasługi na polu geografji“.

Plotki i nieplotki.

* Nieoceniony kamień. W Milhuzie w Alzacji panował aż do czasów rewolucji taki zwyczaj. Jeżeli ktoś narobił plotek, szkodzących drugiemu na sławie, natenczas zawieszono mu na szyi płytę kamienną z następującym napisem:

Kamieniem plotek jest zwan,
Wszystkim plotkarzom dobrze znan:
Kto sławie drugich stoi na zdradzie,
Ten mię przez miasto poniesie w parady.

Przestępca oprowadzany był z tym kamieniem po wszystkich ulicach miasta, wśród największego zbiegowiska ludzi. Podobno najczęściej zdołał on sztyję poci pięknej. U nas we Lwowie, gdyby podobny zwyczaj zaprowadzono, mielibyśmy chyba codzień kilka takich „oprowadzań“ po ulicach z płytą kamienną u szyi, wiszącą podobno najczęściej... u pici brzydkiej...

* Bał polski w Wiedniu był świętny. Oto, co pisze o nim sprawozdawca dziennika „Presse“:

Najbardziej ndręczony i znudzony reporter balowy musiałby się wczoraj pogodzić z losem. Karnawał rozstał się z nami w najprzejmniejszy sposób. Bał polski był w istocie „pańskim“ bałem, w obec niezliczonego szeregu mieszczan-skich i półpańskich balów, jakie tej zimy przesunęły się przed oczyma naszymi. Ale nie tylko wyborowe towarzystwo, nie tylko dotykalnie wytworny i dystygnowany ton bału nada-

wały mu tak zajmującą cechę. Najpiękniejszą zaletą jego były damy, i pod tym względem każdy przyznać musi, że na żadnym balu. Wiedeń tak świetnego zbiornu piękności nie widział, jak na balu polskim. Tu znana piękność, tam nowo wprowadzony podłotek, tam gwiazda teatralna, tu znowu arystokratka z ognistym wejściem polskiego szczerpu — wszędzie, a wszędzie uroczystość dla oczu. Wszelka kronikarska terminologia balowa nie wystarcza do opisanja prawdziwie pięknego widoku tego towarzystwa; niechaj każdy żałuje, co nie był na balu i postanowi sobie nie ominąć następnego.

Toaletą każdej z tych wysoko położonych dam, których nazwiska zdobią długą listę gospodyń, stanowiłaby przedmiot oddzielnego rozdziału, a wielki mazur, z sumiennością wykonany, zasługuje na osobne studjum; ale taka dola sprawozdań balowych, że muszą być pobieżne. Więc wspomniemy tylko, że arcyksiążę Karol Ludwik opuścił bal u markiza Pallavicini dla balu polskiego, na którym przeszło godzinę zabawił.

Gospodyniami były: hr. Baworowska, hr. Wanda Księżna Czartoryska, pani Jaxa-Chamiec, hr. Drohojewski, hr. Seweryna Dzieduszycka, hr. Anna Dzieduszycka, hr. Marja Dunajewska, hr. Mier, hr. Orsini-Rosenberg, hr. Potocka, hr. Siemińska, hr. Taaffe, hr. Vetter von der Lillie, hr. Wodzicka, hr. Zamoyska, baronowa Ziemiatkowska.

Obecnymi byli na balu: książę Sasko-Wejmarski, hr. Taaffe, minister Dunajewski, minister Ziemiatkowski, honorowy prezes gabinetu; książę Jerzy Czartoryski, w narodowym stroju; członkowie izby panów: ks. Czartoryski, gubernator banku krajów hr. Wodzicki, hr. Dzieduszycki Wojciech, ks. Sangusko, hr. Clary, hr. Batthyanyi, hr. Teleki, hr. Festetics z żoną, hr. Nemes, hr. Kolowrat, poseł rosyjski Oubril, postawie: saski i bawarski, postawie z rady państwa: hr. Vetter, hr. Zamoyski, Wolański, Secher, Chamiec i inni.

Wspomnijmy także o podarunku dla dam. Miniaturowe koleczki uszary polskich podług rysunku Rybkowskiego, wykonane ze znaną wytwornością w pracowni Kleina. Bal się skończył o 6-tej rano.

* „Marie von Bismarck.“ Pod tą nazwą ukazała się przed stu laty w Berlinie powieść, napisana, jak mówią dzienniki niemieckie, w stylu zbyt naturalistycznym. Rodzina Bismarcków, natenczas jeszcze bez znaczenia, zapoznała autora, żądając zmiany tytułu, ale sąd rozstrzygnął sprawę na niekorzyść strony skarżącej. Książka ta wyszła z druku w r. 1780.

* Ze sposobności trzeba korzystać. Arcybiskupowi kolońskiemu, ks. Melchersowi, zdarzył się razu pewnego następujący arcyzabawny przypadek. Przy zwiedzaniu szkoły wiejskiej, egzaminował dzieci z katechizmu. „Co to jest sakrament bierzmowania?“ — zapytał małą dziewczętkę, a ta odpowiedziała dobrze według katechizmu. „Czy sakrament ten do zbawienia konieczny jest potrzebny?“ — pytał dalej. „Nie.“ — odpowiedziało dziewczę podług katechizmu, „ale gdy się sposobność nadarzy do przyjęcia tego sakramentu, trzeba z niej korzystać.“ Arcybiskup pochwalił dziewczę i przeszedł do innych sakramentów. Przy sakramencie małżeństwa, zapytał przypadkowo to sa-

mo dziewczę, dumne za odebraną pochwałę: „Powiedz mi, czy sakrament małżeństwa do zbawienia jest konieczny potrzebny?“ „Nie,“ była pospieszna odpowiedź dziewczynki, „ale gdy się sposobność do tego sakramentu nadarzy, trzeba z niej korzystać.“

* Pani Edmond-Adam. Korespondent petersburski „Koln. Ztg.“ pisze, że nad Nową bardzo podziwiano piękny biust wydawczyń „Nouvelle revue,“ ale jej polityczna misja w Petersburgu, napotykała wszędzie zupełną obojętność. „Że się znajdują rosjanie, powiada korespondent, skłonni marzyć o związku francusko-słowiańskim, rzecz to nie nowa, ale rosyjscy mężowie stanu, pomimo wszelkich czarów inteligentnej i dowcipnej damy, mieli dość rozumu, żeby nie zaplatać się w siłą przyjaźni francuskiego męża stanu, którego dni, według wszelkiego prawdopodobieństwa, są już policzone. Niejedno arystokratyczne ucho w Rosji mile głaszczą gwałtowne tyrady przeciw Prusom, płynące wartkim potokiem z niezmordowanych ust mściwej francuzki i, gdy pani Edmond-Adam księcia Bismarcka nazywa „barbarzyńcą“, lub „katem“, gorąco jej przyklaskuje wtedy może jaka para osób, ale skoro idzie o projekt aliansu z republikańską Francją cofają się przed nim autokratyczne umysły. Pewien jegomość wyraził się w mojej obecności nader zwięźle o „kwesji pani Edmond-Adam:“ „Que vent-elle, cette drôle, elle a des belles épaules et voilà tout“...

* Król Mtesa i lekarz. Rob. Falkiens tak opowiada w jednym z dzienników swoje przygody w Ugandzie i stosunek swój z królem Mtesa. Na audjencji zastał on króla chorym. „Wkrótce po naszym powrocie do mieszkania — mówi p. Falkiens — ukazał się paż z oznajmieniem, że król życzy sobie, abym przybył do niego po południu w charakterze lekarza. Naturalnie, oświadczyłem wszelką gotowość uczynienia zadość rozkazowi. P. Mackay towarzyszył mi jako tłumacz. Mtesa siedział w otoczeniu swoich dygnitarzy. Służbę pełnili pazio-wie. Na lewo przed namiotem umieściło się kilkadziesiąt żon jego, na prawo kat. Król owinięty był w długą białą chustkę spiętą na lewym ramieniu, jak i wszystkie ubiory krajowe. Przyjął mnie bardzo uprzejmie i na wszystkie moje pytania dawał szczere odpowiedzi. Ze swej strony sam zadawał mi pytania świadczące dobrze o jego zdolnościach umysłowych. Dał mi do zrozumenia, że bardzo by pragnął zostać wyleczonym i dla tego poddał się badaniu swego ciała, czego by dawniej nie był ścierpił. Podczas, gdy go egzaminowałem, wszyscy dygnitarze i cały dwór musieli się odwrócić. Oświadczyłem mu, że jeżeli mam być użytecznym, to powinien słuchać wszystkich poleceń moich, bez czego nie byłoby nadziei wyzdrowienia. Obiecał, że do przepisów mego się zastosuje, żądał wszelkie, ażebym mu sam lekarstwo przyniósł. Za drugim razem, będąc źle usposobionym względem białych zapytał mnie: „Doktorze, jak sądzisz, przez wiele tygodni wypadnie mi jeszcze brać lekarstwa?“ Objąsinilem go. Po krótkim milczeniu rzekł: — „doktorze, przynieś mi tyle flaszek lekarstwa, ile jeszcze będę potrzebował.“ — „Dlaczego?“ — zapytałem. — „O!“ — odpowiedział z największą flagmą „dowódy moi domagają się zabicia ciebie

a któżby mi wtedy lekarstwa przyrządził?“ Naturalnie, że odmówiłem i wytłumaczyłem mu, że zabijając mnie, pozbawiłby się moich cennych usług i nauki mojej. Z początku nie zrozumiał dokładnie, potem wszakże, gdy już pojał, o co idzie, zwrócił się do swych dowódców i powiedział: „doktor nie chce mi dać lekarstwa, jeżeli umrze. Co mam zrobić?“

PRZEKŁĘTY DWOREK

NOWELLA

NAPISAŁ

BOLESŁAWICZ.

(Ciąg dalszy).

Zdawało się w tej chwili Kazimierzowi, że poraz pierwszy w życiu słyszy śpiew tak piękny, chciał się rzucić do nóg Walentyny i Bóg wie, czyby nie był zrobił tego, lub innego szaleństwa, gdyby na szczęście nie wszedł hr. Leon.

Kazimierzowi, gdy wracał do miasta, zdawało się, że leci powietrzem; nie było w nim żalu, że odchodzi; unosił ze sobą taki zapas szczęścia, że na tęsknotę nie było miejsca w jego sercu.

Pewnego razu, gdy z Walentyną i brabią siedzieli w altanie, wszedł jakiś niezajomy mężczyzna do ogródka.

Wzrostu był słusznego, trzymał się nieco pochyło; włosy już szpakowate okrywały mu głowę, na którą natknął się niedbale duży słomiany kapelus.

W twarzą jego malowało się głęboko rozrzewienie; rozglądał się do koła, a zdawało się, że wszystko tu jest mu dobrze znanem.

Zbliżywszy się do altanki, złożył ukłon, i rzekł wzruszonym głosem:

— Darujcie mi państwo, że śmiem tu wchodzić bez pozwolenia, ale trudno mi się powstrzymać od chęci zobaczenia z bliska tego dworku, w którym dłuższy czas przebywałem. Nie pozbawiajcie mnie państwa tej przyjemności — pozwólcie tu przebyć chwile jedną, pozwólcie tem powietrzem nakarmić pierś zniekaaa, a będę wam wdzięczny całym sercem.

Mówił z taką prostotą i rzewnością, że, ani hrabia, ani Walentyna, nie pomyśleli o odmowie. Podano mu krzesło i upewniono go, że obecnością swą nie sprawi najmniejszej przykrości.

Niezajomy usiadł.

— Nie się tu nie zmieniło — rzekł patrząc po ogrodzie — wszystko w tem samem miejscu, jak dawniej. Tamta róża zaczynają się rozwijać tak, jak niegdyś, ta sama cisza i ten sam widok wokoło. Uroczę to zaciesze, dla obcego człowieka — dodał zwracając się do Walentyny, ale straszne dla tych jego mieszkalców dawnych, dla których kryje w sobie wspomnienia okrutne...

Uniósł się pod siłą owych wspomnień, rozgorzał ogniem roznieconym nagle w piersi i stanąwszy przed Walentyną — zawołał namiętnie:

— Nad tym domkiem, wdzięcznym jak raj, cięży przekleństwo!... Wszyscy, którzy mieszkali w nim, wszyscy zostali dotknięci okrutną jego siłą i nikt nie wyszedł ztąd bez gorzkich łez, mających płynąć przez całe jego życie. To miejsce jest przeklęte. Ja sam przekląłem tu każde ziarno piasku, każdy listek na drzewie, każdy kwiatek najmniejszy, bo tutaj straciłem szczęście, straciłem ukochanie moje i wiarę w ludzi. Tak, tu ja straciłem, bo, czy może wierzyć już komu człowiek, który w ubóstwianej żonie ujrzał zwyczajną zalotnicę, w przyjacielu... niedźnego uwodziciela. Ach! tu zobaczyłem się w roli biednego ciemnię, z którego się śmieją ludzie, z którego żartują głupcy... To więcej, niż całe piekło boleści. Tam, za tym wspinałym klombem, odegrał się krwawy dramat. Jasny księżyc świecił na pogodnym niebie, łuna srebrna oblewała cały ogródek, było tak pięknie i cicho na świecie — gdy ujrzał naraz, poza klombem, dwoje ludzi w miłośnym uścisku. Widok to był poetyczny... nieprawdą? Ale nie dla mnie! W jednej chwili uczułem w sobie wściekłość dzikiego zwierza, i rozum mi się pomieszał, w sercu zapalała żądza zemsty. Co, i jak się działo? nie wiem... wiem tylko to, że wyszedłem ztąd zbrodniarzem, i wkrótce potem siedziałem na ławie oskarżonych o mord.

Stuchając ciekawie się wpatrywali w nieznajomego człowieka. Straszna to była historia, którą opowiedział.

On zapewne nie widział patrzących na niego oczów; on, znalazłszy się w tych miejscach, spotkawszy się z widnem grzących wspomnień, potrzebował mówić i może byłby mówił do drzew, do krzaków, do samego siebie, byłby opowiadał, jak o to teraz, gdy po długich latach więzienia otrzymał wolność, wraca tu od czasu do czasu i zamiast szukać miejsc nieszczęsnych potrzebuje się tu znaleźć niekiedy i poić się trucizną przypomnienia. Budzący w ludziach zgrozę, nie ma też na świecie innego już życia, nie ma w sobie spokoju, aby wytrzymać na jednym miejscu — więc tuła się, błąka po świecie, aby tu wracać zawsze i pocieszać się myślą, że miejsce to jest przeklęte, że muszą tu zawsze rozgrywać się dramata okrutne. Tak tu było od lat dawnych i tak tu być musi zawsze: los strasznego przeznaczenia spuszcza tu zawsze na ludzi — miłość okrutna...

Mimowoli oczy Walentyny spotkały się z tym wzrokiem Kazimierza. Nie było w tych oczach trwogi, przestrachu, ale jakiś ogień namiętny. Spotykały się jego dwa promienie i od tej chwili zdawało się, że jakaś moc niezwyciężona zbliżyła ich serca do siebie.

Za to hrabia zmarszczył się surowo na biednego opowiadacza strasznej historii. Chciał potem zaśmiać się szyderczo z wiary w baśnie; mimowoli zwrócił wzrok na Walentynę i zdawało się badać ją nim, a ona zmieszana pochyliła głowę, aby ukryć to wzruszenie swoje. Trwało to sekundę jedną; ale było dość tej sekundy, aby niepokój zakradł się do serca, aby podejrzenie wcisnęło się w umysł.

A panowało przytem milczenie, wytwarzając położenie dziwnie przykre; lecz Wa-

lentyna już ochłodziła z pierwszego wrażenia i odzyskała zwykły takt spokojny:

— Wdzięczni panu jesteśmy za opowiedzianą historję — rzekła do nieznajomego. — Mnie ten dom nie był nigdy szczególnie miłym i teraz, gdy wiem, że był świadkiem rzeczy tak smutnych, że cięży na nim wspomnienie tak bolesne, będę chciała, abyśmy opuścili jak najprędzej.

— Dobrze państwo uczynicie — rzekł nieznajomy — uciekając z miejsca przeklętych, jak najdalej.

Hrabia, choć sam możeby pragnął być opuścić w tej chwili dom przeklęty, jednak uznał za rzecz stosowną sprzeciwić się Walentynie. Duma mężczyzny, duma męża, wymagała tego po nim.

— Chyba żartujesz! — rzekł do żony — rzucąc mieszkanie wygodne dla przypowieści, byłoby śmiesznością; co zaś do wspomnień, smutnych, to gdzież na ziemi ich nie ma? Każdy dom ma je w dziejach swoich i uniknąć ich niepodobna.

— Nie sądzę też, abyś była zbyt nerwowa i zostawała długo pod panowaniem wrażenia, które cię rozstroiło chwilowo. Prawda?

Pytał się, patrząc na żonę z uprzejmym uśmiechem, lecz zaraz potem dodał z powagą: przytem my możemy mieszkać spokojnie w miejscach choćby rzeczywiście przeklętych, bo żadne z nas, ani ja, ani ty, nie zeszłoby nigdy na dramat taki...

Walentynie oblały rumieńce.

Och! — rzekła żywo — nie o tem myślałam, ale już trudno mi było czuć się tu wesolą i swobodną. Każde spojrzenie na ten klomb stawiałoby mi przed oczy krwawy obraz i wkrótce zienawidziłabym to miejsce.

— Jeżeli tak to wyjeżdżajmy — rzekł hrabia. — Wszak wiesz, że mnie tam tylko dobrze, gdzie tobie dobrze być może.

Mówił to na pozór spokojnie i ze zwykłą, zawsze okazywaną żonę, czułością, ale znać było po pewnym błysku oczów, że i on pragnąłby wyjazdu, że był rad z nalegania żony.

Kazimierz doznawał przez ten czas uczuć trudnych do opisanja. Najpierw ogarnęło i jego uczucie trwogi, lecz teraz, gdy spostrzegł, że może nagle utracić Walentynę, żałośny niepokój zapanował nad wszystkim i gotów był kłąć człowieka, którego zjawienie się rozburzało mu tak niespodziewanie raj jego marzeń.

A tymczasem Walentyna się podniosła.

— Robi się chłodno — rzekła. — Był to, jakby znak, że goście powinni ją pożegnać, bo okazała chęć powrotu do domu, nie prosząc ich tam jednak ze sobą.

Kazimierz czuł się jak gdyby pijanym. Czyżby to miało być pożegnanie ostatnie, pożegnanie bez żadnego innego słowa? A cóż było, to, co przed chwilą zapalało w jej oku? Cóż było to co usłyszał w pieśni, którą dla niego zaśpiewała?

Hrabia, przy pożegnaniu, nie zapraszał go, jak zwykle — odszedł więc bez nadziei powrotu.

Za nim postępował nieznany człowiek, który to wszystko sprawił. Gdy uszli w mil-

czeniu kroków kilka, przysunął się bliżej do Kazimierza i rzekł:

— Może towarzystwo tej pięknej pani jest panu bardzo miłe i zżorzysz mi w duszy za to, że wpadł między was z niewczesną opowieścią, ale przyjdzie czas, w którym będziesz mię błogosławił. Jeżeli nie chcesz pan wierzyć w przekleństwo, to wierz w zdradliwe siła takich cichych ustroni. Życie powinno być życiem, a nie marzeniem. Pan tego jeszcze nie wiesz, ale ja wiem. Miejsca takie są przeklęte, powtarzam i dobrze jest że uciekniesz ztąd.

Mówił to głosem łagodnym i życzliwym, a oddalił się natychmiast.

Dzień ten był dla Kazimierza dniem przywracającym mu równowagę. Zrozumiał stan swego serca, położenie swoje i ujrzał się nad przepaścią...

Czego mógł się spodziewać? za czem gonil? Czyliż mógł naprawdę przypuścić, że uzyska miłość Walentyny? a uzyskawszy ją, cóżby począł? Coby mu to przyniosło?

Czy szczęście?

Nie...

Lepiej więc cofnąć się i wyjść z czarodziejskiej matni z sercem czystym, lepiej przeboleć utratę pięknego snu, niż utracić na zawsze spokojność, niż wydrzeć ją drugiemu sercu — kobiecie!

Do tego dnia Kazimierz nie zdawał sobie sprawy z codziennych uczuć, lecz teraz, gdy słowa chłodnej rozrugi przemówiły do niego, gdy boleść doznała na myśl oddalenia się Walentyny dała mu poznać niebezpieczeństwo, postanowił, jak człowiek honoru ocalić od niego siebie i ją.

Miał przed sobą dwie drogi: jedna prowadziła do ciszy i spokoju, druga do wzruszeń i cierpienia.

Wybrał pierwszą z nich i z tem silnem postanowieniem wszedł do domu p. Fortunata.

(C. d. n.)

TEATR

O świeżo wystawionej z niemieckiego przełożonej 4 aktowej komedji Rosena p. t. *Maszyny*, da się z pewnością powiedzieć, że autor sam robi wrażenie *maszyny* do fabrykowania sztuk na scenę. *Maszyny*, rzecz to tak mizerna pod względem pomysłu, bezkrwista pod względem charakterów, o sytuacjach nie już najwniejszych, a idjotycznych — że najlepiej byłoby nie wspominać o tym poronionym płodzie niemieckiej komedjopisarskiej muzy, gdyby obowiązek kronikarski nie nakazywał przynajmniej zanotować po raz pierwszy przedstawionej „komedji“... Szkoda było dobrej gry artystów,

Opera. Pani Juniewicz, o gościnnych występach której, wspominaliśmy w poprzednim numerze, wystąpieniem w *Halce* w partji tytułowej, stwierdziła poprzednio wypowiedziane nasze zdanie, iż jest śpiewaczką dramatyczną — w *Halce* jednak w scenach lirycznych, brak jej było tej poetycznej miękkości, słodczy, rzetelności zdobiącej temperament rozkochanego wiejskiego dziewczęcia... Dykcja polska u pan

Juniewicz, okazała się w *Halce* tak skażoną rosyjskim językiem, że aż przykro było słuchać. Trudno, do prawdy, zrozumieć, jak kobieta wykształcona, może pozwolić na takie poturbowanie swojego rodzinnego języka przez obcy... Wszak pani Modrzejewska, pomimo, że grywa na scenie po angielsku, jednak nie psuje sobie języka polskiego. Jest wielu przecież Polaków, którzy dobrze mówią po rosyjsku i dłuższy czas przebywali w Petersburgu, a nawet odbywali studia w języku rosyjskim, a przecież mowy polskiej nie skazali tak szkaradnie, jak pani Juniewicz, co tembardziej jest dziwne, że p. J. po większej części śpiewa w Rosji po włosku."

O *benefisie* panny Boeskey, która sobie wybrała operetkę *Niewiniątko z Belleville*, chyba to tylko powiedzieć możemy, że panna B. coraz żywszą wzbudza sympatię i staje się ulubienicą publiczności. Na kwiatkach też, które otrzymała na przedstawieniu *benefisowem*, mogłaby wygodnie pomarzyć i pomyśleć sobie o... przeszłości...

Benefis pana Borkowskiego, który śpiewał operę Moniuszki: *"Straszny Dwór"* dowiódł, że śpiewak ten posiada istotne uznanie dla swego talentu. Bas pana Borkowskiego, jest zawsze silny i dobrze się konserwuje, choć nie raz brak mu jest świeżości i wyrazistości.

Przedstawienie w teatrze na dochód rodziny po ś. p. jenerale Jeziorańskim, przyniosło czystego zysku około 700 reńskich. Teatr był cały zapelniony.

Po burzy jednoaktowy obrazek p. A. Abrahamowicza, przedstawiony po raz pierwszy w tych dniach na naszej scenie, odznacza się pewnym właściwym humorem temu autorowi — innych jednak zalet nie posiada. Role znajdujące się w rękach panów: Fiszer, Zboińskiego, Bystrzyńskiego, oraz pań: German, Kwiecińskiej, Cichockiej i Gostyńskiej, oddane z ekspresją, przychyliły się do ożywienia tej blutki, — posiadającej, zresztą, kilka scen zgrabnie i żywo nakreślonych.

Potoczne wiadomości teatralne. —

— Słynny tragicł Salvini wraz ze swą trupą w niedługim czasie przyjedzie do Warszawy.

— Teatrzyków ogrodowych podobno mieć będzie Warszawa w roku bieżącym więcej, aniżeli w ubiegłym.

W Eldorado osiadzie p. J. Grabiński, w Alhambrze p. Łucjan Kościelecki z trupą poznańską, w Bellevue p. Puchniewski. Na Nowym-Swiecie w budowanym tam teatrzyku, niedaleko od ulicy Chmielnej, dawać będzie przedstawienia p. Doroszyński, mający zaangażować w tym celu podobno część towarzystwa dramatycznego z Łwowa.

Prócz tego o urządzenie teatrzyku letniego w Dolinie Szwajcarskiej, stara się dyrektor sceny krakowskiej: pan Kozmian. Układy pomiędzy właścicielem Doliny, a Bilsem jeszcze nie doszły do skutku.

KSIEŻNICZKA BAGDADU.

Komedja w trzech aktach

PRZEZ

ALEKSANDRA DUMAS'A (SYNA).

Przełożył z francuskiego

Stanisław Wegner.

(Ciąg dalszy.)

TREVELE. Ponieważ.

GODLER. Ponieważ na 50 strzałów zabija 50 gołębi.

TREVELE. Ależ ja przecież nie jestem gołębiem.

GODLER. Dwunastu kulami trafia 11 razy w sam środek tarczy, a za dwunastym razem, rozbija tarczę.

NOURVADY. Na szczęście, że zapomocą silnej woli, wyrobiłem w sobie łagodne usposobienie, bo z natury byłem prędki i gwałtowny.

GODLER. Biedny Marnepon umiałby coś o ten powiedzieć.

NOURVADY. Nie mówmy o tem.

LIONNETTA. Ale owszem, mówmy. Znałam dobrze pana de Marnepon, i opowiedziano mi, że został zabity. Więc to pan go zabiłeś?

NOURVADY. Niestety, tak jest pani.

LIONNETTA. W pojedynku.

NOURVADY. Naturalnie, przecież go nie zamordowałem.

LIONNETTA (*śmiejąc się*). Jakż on był nudy!..

NOURVADY. Nie był to jedyny powód jego śmierci. Miał on inne wady. Był suchwały i kłamca.

LIONNETTA. Coż on takiego zrobił? Jakież kłamstwo powiedział? Założyłabym się, że chodziło tu o kobietę.

(*Ryszard odszedł. Jan przysłuchuje się rozmowie, oparty o poręcz kanapy, na której siedzi żona.*)

NOURVADY. Nie, pani tym razem chodziło tylko o moją lichą osobę. Pan de Marnepon obgadał mnie, powiedział, że jestem garbaty, co nie było prawdą. Mam tylko lewe ramię wyższe od prawego.

LIONNETTA. Tego nie widać.

NOURVADY. Tak, a mianowicie od czasu owego pojedynku. W każdym razie, nikt już o tem nie wspomina. Mój ojciec przy schyłku życia, miał istotnie okragłe plecy; pracował wiele pochylony nad biurkiem. To robi człowieka pochylony w końcu. Biedny ojciec! Pewnego razu rzekł do mnie: „Mam jedno ramię wyższe, jak drugie, to jest lewe! odziedziczyłeś to po mnie, za co tymczasem serdecznie cię przepraszam, a po mojej śmierci będę się starał zostawić ci tyle majątku, abyś mógł o tem zapomnieć. Ale znajdują się tacy, którzy im majątniejszym będziesz, tem więcej będą z ciebie szydzili. To też radzę ci wpraw się dobrze w robienie każdego rodzaju bronią — to ci się przyda

na później i zmaże każdą obrazę.“ Ustauchałem rady ojca i wyszło mi to na dobre. Zresztą, pan de Marnepon strzelał znakomicie z pistoletu i dla tego wybrałem tę broń. Byłem obrażony, nie chciałem, aby miał powód uskarżania się na mnie. Można było strzelać bez komendy, on wystrzelił pierwszy i wpakował mi kulę w prawe ramię, co naturalnie spowodowało mnie do zrobienia ot tego ruchu (*podnosi cokolwiek prawe ramię*) było to bowiem bardzo bolesne, i dotychczas czuć mi się daje. Czasami prawą rękę mam, jakby sparaliżowaną. Ktoby mnie obraził i chciał pokonać, niechajby wybrał szpadę, a za drugim pchnięciem niechybnie by mnie zabił!

TREVELE. A Marnepon?

NOURVADY. A zatem robiąc ów ruch spowodowany bólem, na chwilę prawe ramię wydawało się wyższe od lewego (*podnosi prawe ramię*). „Omyliłem się“, — zawołał mój przeciwnik ze śmiechem, to prawe ramię jest wyższe.“ Nie było to powiedziane głupio, jak na niego, udało się biednemu chłopcu coś powiedzieć mądrego, a że to było przeciw jego naturze, dla tego umarł.

GODLER (*po cichu do Trevelego*). Niegodziwy! Chce zawrócić głowę obywatela.

LIONNETTA (*patrząc za Nourvadym, który zbliża się do Godlera i Trevelego, z których jeden siedzi, drugi stoi na przeciwnych stronach sceny*). Co to za oryginalny człowiek.

JAN. Znajdujesz go oryginalnym?

LIONNETTA. Tak wcale niepodobny do innych ludzi.

JAN. W istocie?

LIONNETTA. Co ci jest? O czem myślisz?

JAN. Myślę, że ten oryginalny człowiek bardzo jest szczęśliwy.

LIONNETTA. Bo ma lewe ramię wyższe od prawego i w nim kulę?

JAN. Bo ma 40 milionów, których ja nie mam.

LIONNETTA. A tak, toby nas wybawiło z kłopotu.

JAN. Bardzo jestem nieszczęśliwy, droga moja Lionnetto.

LIONNETTA. Dla czego?

JAN. Bo nie mogę dać ci już tego wszystkiego, co poprzednio ci dawałem.

LIONNETTA. Obejda się bez tego.

JAN. Nie, nie jesteś w stanie się obejść; przed chwilą sama to powiedziałaś.

LIONNETTA. Czasami sama nie wiem, co mówię; nie trzeba na to zwracać uwagi. Przypadek zrobił tyle dla mnie w życiu, że i tym razem przyjdzie mi w pomoc.

JAN. A jeśli mu się już naprzykrzyło? I tobie również? Nie powiem, jeżeli mnie już nie kochasz, bo w gruncie nigdy mnie nie kochałaś.

LIONNETTA. Pocóż więc poszłam za ciebie?

JAN. Bo matka twoja tak ci radziła.

LIONNETTA. Prawdopodobnie jest to jedyna dobra rada, którą mi dała w życiu,

a zarezcam ci, że o mojej wdzięczności dla siebie nigdy wątpić nie potrzebujesz.

JAN. Wdzięczność nie jest miłością.

LIONNETTA. Miłość przychodzi potem i...

JAN. Długo potem? bo dotąd nie przyszła jeszcze.

LIONNETTA. Każdy daje tyle, ile może. Tak też i ze mną. Dałam ci wszystko. Czy to jest miłość, lub nie? Nie wiem, nie mogę robić porównania, bo nie mam pod tym względem żadnego doświadczenia (*wacha się, czy mówić dalej.*)

JAN. Czy chciałaś jeszcze co powiedzieć?

LIONNETTA. Nie.

JAN. Proszę, powiedz mi wszystko, co myślisz.

(*Przyciąga za rękę Lionnettę ku sobie.*)

GODLER. Otóż znowu zaczynają się tajemnicze szept. Zabawny dom.

(*Trzej panowie odchodzą do ogrodu, żąd ich już nie widać.*)

LIONNETTA. Chciałam powiedzieć, że może zanadto cię kochasz i dla tego zdaje ci się, że za mało cię kocham. Byłeś zanadto dobrym dla mnie; robiłaś wszystko, co chciałam i w tem postępowałaś nierozsądnie. Trzeba było surowiej obchodzić się ze mną; zrównoważyć zły wpływ mojej matki, zmienić moje wady, opierać mi się więcej, obronić mnie przed sobą samą.

JAN. Obronić cię? cóżś wiece zrobiła?

LIONNETTA. Zrujnowałam cię.

JAN. Tylko tyle.

LIONNETTA. To dosyć.

JAN. Czy nigdy nie pomyślałaś...

LIONNETTA. O czem?

JAN. O innym.

LIONNETTA (*śmiejąc się*). Szalony! Zawsze trochę nim byłeś! Wprawdzie, gdyby było inaczej, nie byłbyś się ze mną ożenił.

JAN. Szalony, lub nie, odpowiedz mi.

LIONNETTA. A więc bądź spokojny; nigdy nie pomyślałam o innym.

JAN. A gdybym umarł, gdybym się zabił, gdybyś została wdową i ten człowiek, ten milioner, oryginal chciał się z tobą ożenić, czy poszłabyś za niego?

LIONNETTA. Tak daleko jeszcze nie jesteśmy.

JAN. Kto wie? Tymczasem człowiek ten kocha cię i nie czekając mej śmierci, pragnie być kochanym przez ciebie. Widziałaś to równie dobrze, jak i ja.

LIONNETTA. Któżby z kobiet nie widziała tego? Zapytaj tych, którym nigdy nie powiedziano, ani nie dano poznać, że są kochane, co one myślą o życiu. Naszem marzeniem jest słuchać miłosnych wyznań, naszą sztuką umieć je zrozumieć, naszym rozumem i siłą, nie wierzyć w nie.

JAN. Czy on wyznał ci swą miłość?

(C. d. n.)

Kronika zagraniczna.

Wiktor Hugo zaczął ośmdziesiąty rok życia dnia 26. lutego r. b. Cieszy się on mimo sędziwego wieku, czerstwością sił i dobrem zdrowiem. A jednak, gdy przyszedł na świat wątpiono, aby się wychował. Mając rok jeden nie mógł podnieść głowy, tak był wątłym Poeta mówi, że „uparta matka dała mu podwakość życie.“ Jej to czułym staraniom zawdzięcza najprzód Wiktor Hugo swoją krzepkość — a następnie własnej wstrzemięźliwości. W latach młodzieńczych stale unikał wszelkich nadużyć, któreby mogły wpłynąć szkodliwie na fizyczny rozwój organizmu. Dla utrzymania liczonej rodziny pracował wiele, dzieląc swój czas na pisanie, i na długie przechadzki dla ruchu. Nigdy nie palił i nic nie pił, prócz wody lekko zabarwionej winem. Również umiarkowany był w jedzeniu. Ten wielki poeta wykintny, namiętny — mówi jeden z dzienników paryskich — należał zawsze do najstępczej-szych obywateli pod każdym względem. Nie zepsuły go piękne damy arystokratyczne z przedmieścia Saint-Germain swemi pieśczętami, ani zwiechnołe towarzystwo złotej młodzieży z pierwszych lat restauracji. Młody poeta w obec otaczających go pokus, umiał zachować wzorową równowagę. Skłonności do literackiego cygaństwa nie okazywał nigdy. Wiecznie poważny i rozważny, posiadał surową trzeźwość Marka Aureliusza i Napoleona I

Tworząc dużo i ciągle Wiktor Hugo pisywał nie tylko w ciągu dnia, ale i w nocy, a co wieksza, bez światła. Udając się na spoczynek kładzie zawsze przy łóżku papier, pióro i atrament. Skoro mu przyjdzie do głowy myśl, lub wiersz jaki — natychmiast w ciemności bierze pióro i zapisuje.

Wszystkie własnoręczne rękopisy dzieł swoich zachował w całości, do druku zaś oddawał kopie wykonane przez kogo innego. Na rękopisach znajdują się szczegółowe daty z których dowiadujemy się up., że „Kromwela“ ukończył we trzy miesiące; „Notre-Dame de Paris“ we cztery miesiące i pół; „Marion Delorme“ we dwadzieścia cztery dni; akt czwarty tegoż dramatu napisał w ciągu jednej doby; „Herniiego“ we 26 dni; „Le roi s'amuse“ we 20 dni; „Ruy Blas“ mającego pierwotnie tytuł: „La reine s'ennuie“ we dwa miesiące i trzy dni; „Burgrawów“ w 39 dni. Rękopisy są czyste i zaledwie gdzie nigdzie małe znajdują się w nich poprawki.

Tysiącna rocznica istnienia Węgier ma być obchodzona z wielką uroczystością. Zostanie wezwany do udziału sejm węgierski. Na odbytej w tych dniach naradzie uchwalono także skłonić magistrat do zawotowania fundusz w kwocie 25.000 guldenów na pomnik św. Szczepana, oraz prosić prymasa węgierskiego i prezesa ministrów, aby objeli kierownictwo sprawy jubileuszowej i ustanowili w tym celu komitet.

Koleje serbskie. Wiadomo, że upadek „Union Générale“ naraził rząd serbski na utratę kilkunastu milionów fr. i na przymusowe zaniechanie dalszej budowy kolei serbskich, którą prowadził p. Bontoux. Po cało-miesięcznych trudach udało się nareszcie ministrowi serbskiemu, panu Mijatowiczowi przyprowadzić do skutku w Paryżu utworzenie się nowego Banku we Wiedniu, powstałego z koalicji wiedeńskiego „Laender-Banku“ i paryskich Towarzystw finansowych: „Comptoir d'Escompte“, „Credit Industriel“ i „Société des Depots.“ Siedzibą nowego Banku, z dotacją pierwiastkową 50 milionów, będzie Wiedeń. Nowy zakład finansowy nosić będzie nazwę: „Eisenbahn Bank“, albo „Immobilien-Bank.“ Hr. Ludwik Wodzicki, gubernator „Laender-Banku“, bawił w tym celu w Paryżu. Układ został dnia 26. z. m. zawarty. Jest to rzeczą nieumiałej doniosłości politycznej, iż budowa kolei serbskich dostała się w ręce półurzędowego banku austrijskiego.

Nowiny literackie i artystyczne.

W Krakowie z drukarni uniwersytetu Jagiellońskiego wyszła broszura Dra Konstantego Hoszowskiego p. t. *Kościół katedralny, jego instytucje, szkoły starożytne, szczególne życia i obyczajów wyższego kleru uroszcze dawne mieszkańcy na Wawelu.* Autor, sędziwy senator bylej Rzeczypospolitej Krakowskiej, którego niedawno podawaliśmy w „Dzienniku dla Wszystkich“ wizerunek i życiorys, znany jest zaszczytnie, jako autor wielu cennych naukowych prac, które go wprowadziły w poczet członków Akademii Umiejętności. Powyższa praca jest jasnym i trzeźwym zarysem historycznym, w którym spotyka się wiele nieznanych, a ciekawych szczegółów.

O *Dziadach* Mickiewicza, odczyt prof. Dr. Kosiby wygłoszony w Tarnopolu w rocznicę zgonu Mickiewicza, wyszedł drukiem nakładem zarządu nauczycielskiej bursy tarnopolskiej.

ROZMAIŃSTWA.

Wyrachowano, że od wynalazku druku ogłoszono około cztery tysiące milionów książek. Jeśli każde dzieło w przecięciu w 800 egzemplarzach wyłaczano, każda książka miała choćby tylko cał grubości, to stawiając je rzędem jedną obok drugiej, można by niemi trzy razy ziemię pod równikiem opaść. W samym Paryżu wychodzi obecnie około 200 książek i broszur tygodniowo, a zatem przeszło 10.000 rocznie.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. Autorom wierszy: „Czyja wina“, „Ostra odpowiedź“ i „Oj ty flutko“ — utwory panów drukowane nie będą.

P. K. K. w R. Czasem najlepsza odpowiedź, nie jest odpowiedź.

P. Luli we L. Panięskie sprawy są ciekawe, ale wiersze bardzo rzadko...

P. W. D. w Krakowie. Politycznych przeglądów nie umieszczamy.

Odznaczone Srebrnym medalem Zasługi,

na Wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie w r. 1881, tudzież w Marburgu r. 1876,

(1084-2)

oraz aprobowane przez Tow. Lek. Krakowskie.

Środki lekarskie i toaletowe

WYROBU

Józefa Trauczyńskiego

aptekarza „pod Koroną“ w KRAKOWIE.

Wino chinowe i wino chinowe z żelazem uznane przez Towarzystwo lekarskie krakowskie, środek znakomity i wzmacniający w ogólności, a mianowicie w rekonwalescencji po ciężkich chorobach, jak: tyfusie, zapaleniu płuc lub opłucnej, po płonicy, dyfterji, dalej w celu podniecenia apetytu, tudzież w katarach żołądka i kiszek, w suchotach, obrzmieniu gruczołów, w niedokrewności, blednicy, w febrach długotrwałych zwłaszcza u dzieci, wino chinowe zawsze błogie skutki wydaje. Cena butelki 2 złr. —

Syrop balsamiczno-ziolowy usuwa wszelki długotrwały kaszel, zaflegmienie, duszność, chrypkę, płucie krwią. Cena 75 ct.

Rozczyn „Lerasa“ zawiera w sobie pyrofosforan żelaza i sody, który w niedokrewności, blednicy, osłabieniu całego organizmu, zostal od dawna przez najstawniejszych lekarzy za środek najlepszy uznany i zalecony. Cena 50 centów.

Pastyłki balsamiczno-ziolowe. Usuwają zadawniony i najuporczywszy kaszel, chrypkę, duszność, zaflegmienie, wyschnięcie w gardle lub krtań 50 ct.

Pastyłki słodowe w kaszlu, katarze, po 10 ct.

Expelerin, działa orzeźwiająco na osłabione mięsły, usuwa zastarzały reumatyzm, gościec, darcie, ból w krzyżach, migrenę, ból głowy, fluxję, kurcz żołądkowe 70 ct. i zhr. 1 cent. 50.

Żółta antireumatyczna i antygóscowa, czyszcza krew, usuwa zastarzały reumatyzm, podagry, gościec, darcie, łamanie, bezwładność w rękach lub nogach i t. d. 10 porcji 1 złr.

Żółta karpacka usuwa kaszel długotrwały, katar płuc, astmę, dławienie w gardle, itd. Cena 40 ct.

Ekstrakt szpilkowy. Zaleca się jako środek wyborny dla wszystkich cierpiących na płuca, astmę, brak powietrza itd. Sposób użycia następujący: płyn ten za pomocą przyrządu rozpylony po pokoju, wydaje won nadzwyczaj przyjemną do oddychania, zupełnie taką samą, jaką oddychamy w lasach sosnowych, zatem można sobie samemu te woni drzew szpilkowych w pokojach przyrządzić, zwłaszcza w zimie jest pożądanym. Cena butelki 1 złr. 50 cent., pół 75 ct. Rozpylacz 2 złr.

Balsam zdrowia jedyny środek, ulecający wszelkie katar żołądkowe, zaflegmienia, odbijania, kurcz żołądkowe, brak apetytu, uderzenie krwi do głowy, a ztąd ciężki ból głowy, hemoroidy, zawrót głowy. Cena butelki 1 zł. pół butelki 50 ct. Setki świadectw służą mogą za dowód skuteczności tego balsamu. a jedne z ostatnich brzmią:

Szanowny Panie Trauczyński!

Upraszam o znów o przesłanie mi trzech flaszek pańskiego Balsamu zdrowia, który otwarcie mówiąc z najlepszym skutkiem daje się używać w katarze żołądka, a co doznaję na sobie od trzech miesięcy, staram się również zalecać każdemu z moich znajomych, którzy ulegają tym przykrym cierpieniom.

Michał Mięczyński ul. Oficerska Nr. 8 we Lwowie

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Upraszam o łaskawe nadanie mi znow 2 flakonów pańskiego wyrobu Balsamu zdrowia za pobraniem pocztowem. Prawdziwie powinni być W Pańm wdzięczni wszyscy cierpiący na katar żołądka za ten wynalazek, bo skutecznego, i tak łagodnego środka nie miałem w życiu mojem, ani będąc we Włoszech, ani we Francji ani w Pruszech, słowem nigdzie, i to doznoszę bez przesady. Nawet wody mineralne ani Hunyadi, ani Karlsbadzkie ani Mühlbrunn, ani Sprudel coś podobnego nie czynią co pański Balsam zdrowia. Już w małej ilości użyty czyni hoiniem trzeźwym, lekkim, ból głowy znika i codziennie staje się zdrowszym, weselszym i silniejszym. Kto nie zna jeszcze pańskiego wynalazku, niechaj pópóbuje przez parę tygodni go używać a potwierdzi to, com doznał sam na sobie.

Z szacunkiem

Moszczan dnia 30. października 1881.

Ksiądz Krescenty Kapucyn w Krakowie. — poczta Radymno.

Pasta piękności (Creme de beauté). Środek usuwający piegę, plamy wątrobiane, przyszcze, zmarszczki na twarzy, liszaje, wyrzuty skórne, węgry, czerwoność nosa, słowem jest to środek odmładzający i nadający cerze kolor jakby aksamitny. Ponieważ nie zawiera żadnych części szkodliwych, przeto z całą ufnością używać ją można. Cena 85 ct. —

Mydło toaletowe, złożone z wyciągów ziołowych, nadające nadzwyczajną białość i delikatność cerze. 25 ct. **Mydło glicerynowe** płynne, uznane przez Tow. lekarskie jako znakomite i nieszkodliwe, 60 cent. **Jedowe** 35 cent. **Smółkowe** 25 ct. **Siarkowe** 25 ct. **Karbolowe** 25 ct. **Mydło** na wszelkie plamy tłuste. Cena 25 ct. **Olejek przeciw guchochi.** Cena 50 cent. **Proszek niszczący plaskę, mole, karakony oraz wszelkie owady, domowe; środek niezawodny.** Flaszka 25 ct. **Puder nieszkodliwy** Blanche i Rouge z puszką 1 złr. **Woda kolońska** po 35 ct. 70 ct. do 3 złr. **Pasta do zębów** 25 i 50 ct.

Wszech nauk lekarskich

Dr. Willh. Pisek

długoletni asystent Uniwersytetu Jagiellońskiego, zwiędziwszy uniwersytety zagranicę, osiadł we Lwowie, (Hotel narodowy ul. Karola Ludwika) i udziela pomocy lekarskiej w domu (o 3 do 5 po południu) (1161-4-2)

Alfonsa Kalisza i Ski. Magazyn mebli własnego wyrobu położony z tapicernią w Krakowie ulica Florjańska poleca własny wybór mebli gotowych, pokryć na meble, luster i t. d. po cenach przystępnych — za dokładną i sumienną robotę stolarską firma ręczy — wszelkie zamówienia uskutecznia szybko. (1144-6-6)

Allyl niezawodny środek przeciw migrenie i neuralgji. *Sposób użycia:* Zwiłżywszy płynem tym wate, pociera się takową silnie miejsca za uszami, skronie i czoło, a w razie silnego bólu i wierzch głowy kilka razy a wkrótce najsilniejszy ból migrenowy ustępuje w zupełności. Cena flakonu 1 zł. w. a.

Antihemicranin. Jest to środek niezawodny przeciw najgwałtowniejszemu migrenie, bólu głowy i neuralgji. Sposób użycia: Skoro tylko ból głowy następuje, zażyć należy natechmiast 2—3 pigulek antihemicraninu, a w razie potrzeby po upływie jednej godziny używszy znow 2—3 pigulek ból głowy ustępuje zupełnie. Chcąc się jeszcze prędzej uwolnić od częstokroć gwałtownego bólu głowy należy równocześnie natrzeć skronie po za uszami a nawet i wierzch głowy Allylem a ból natechmiast ustępuje. Kto periodically dotknięty bywa migreną powinien dla przerwania następnych paroxyzmów jeszcze przed następującą trzy dni po 2 pigułki antihemicraninu używać, codziennie na czczo. — Cena flakonu, 2 złr. 80 ct.

Woda do ust ochraniająca pascie się tychże, oraz niszcząca woni nieprzyjemną, często się wytwarzającą. Cena 30 ct. i 74 ct.

Verrucin, płyn niszczący odgniotki, smarując pedzelkiem odcisk przez 8—10 dni sam później odpada bez użycia narzędzi ostrych. 50 ct.

Regenerateur jest niezrównanym środkiem przywrócić swym włosom kolor pierwotny, wzmacniając takowe, nadaje tymże nadzwyczajną miękkość i kolor połyskujący, nadto niszczy łupież tworząc się na głowie oraz przyczynę do wyrzutu skórki uszu. Zaleca się ten płyn dlatego, że przeważnie wszelkie dotąd znane środki o tyle, iż przy innych prawie wszędzie użycie wskazuje, by włosy przed barwieniem myć w sodzie lub mydle a to w celu uwolnienia takowych od tłuszczu gdy tymczasem używając Regenerateur staje się mycie włosów zupełnie zbędnym, i przez proste zwilżanie a po części nawet wlecania płynem tym w włosy takowe po 8—10 dni otrzymują kolor pożądaný, nie farbując nadto ani skóry lub białizny, jak to ma miejsce przy wielu innych środkach. Cena 1 złr. 50 ct. i 3 złr.

Krople cudowne od bólu zębów, krople te można zakładać na wacie w ząb bolący, nadto nadaje działanie i twarz po stronie bolącej oraz na wacie złożyć do ucha a gdy zacznie piec w uchu ból przechodzi natychmiast również przez waczenie tych kropli nerw zostaje uśmierzony. Cena 50 ct. **Wata** uśmierzająca ból zębów 15 ct.

Olejek tanno-liponowy. Rano podczas czesania należy olejkien zwilżać włosy wleciarając takowy silnie w skórę a zapobieżie się dalszemu wypadaniu włosów, które następuje przez tworzenie się łupieżu, grzybów, wyrzutów skórnych, oraz po chorobach zapalnych, jak z-paleniu płuc tyfusie. W wszystkich podobnych przypadkach zapomoc oleju tanno-liponowego, lub essencji tanno-liponowej nie tylko, że się wstrzymuje w zupełności dalsze wypadanie włosów: lecz porost tychże staje się o wiele obfitym i bujniejszym. Cena oleju 80 ct.

Essencja tanno-liponowa. Skutki jej są te same, co oleju tanno-liponowego, lecz różni się tym, że nie zawiera w sobie oleju tłustego, ale że jest przetworz. wysokowy. Cena 80 cent.

Cudowny plaster krakowski na wszelkie zastarzałe rany i skaleczenia. Cena 40 ct. **Płyn odwietrzający** zapusne powietrze przy epidemii, jak ospa, szkarlatyna, cholera, tyfus i t. d. Cena 50 ct. **Proszek desinfekcyjny**, odwanający natechmiast, 20 ct. **Kró do lepienia szkła** i porcelany 50 ct.

Wody lekarskie. przez świetne Tow. lek. krakowskie uznane i polecane własnego wyrobu nadzwyczaj przyjemne do użycia a o wiele skuteczniejsze od wód naturalnych i o połowę tanse mianowicie: Woda z pyrofosforanem żelazowym, Woda Gurzka przeczyszczająca, Woda Litowa, Woda Vichy, Woda Jedowa, Woda Selcerska.

Powytęże środki utrzymują: w Poznaniu Mankiewicz apt. we Lwowie Rucker apt. Mussill apt. w Bochni Reiss apt. w Bóbrce Miedlicki apt. w Brodach Kulak apt. w Budzanowie Jasiński apt. w Chrzanowie Sprors apt. w Cielkowicach Zopot apt. w Dembiecy Zander apt. w Grybowie Tulszycki apt. w Jasie Palch apt. w Krośnie Pick apt. w Krzeszowicach Rybacki apt. w Łańcuchu Schultz apt. w Mieciu Pawlikowski apt. w Krynicy Nierbit apt. w Przemyślu Maszewski apt. w Rzeszowie Kalinowski apt. w Nowym-Sączu Jakubowski apt. w Stanisławowie Macura apt. w Tarnopolu Jamrógiewicz apt. w Tarnowie Chodacki apt. Reid apt. w Wadowicach Kircowski apt. w Żydaczowie Bardasz apt. w Szczawnicy Jezierski apt.

WODY MINERALNE krajowe jakoteż i zagraniczne, oraz apteczki homeopatyczne.

Na żądanie przesyła się cenniki franco. Zamówienia za zaliczką pocztową.

F. Masłowski, utrzymuje od lat 20tu wielki skład fortepianów, pianin, harmonij z c.k. nadwornych wiedeńskich, i zagranicznych fabryk. Przyjmuje stare fortepiany za nowe za dopłatą. Zamówienia na strojenia fortepianów przyjmuje, przy ulicy 5go Jana Nr. 309 w Krakowie. (0-1-2)

Link J. krawiec męzki, we Lwowie Hotel Georga przy placu Marjackim, poleca się łaskawym względem Szanownej Publiczności z tem zapewnieniem, że wszelkie zamówienia przy cenach zupełnie przystępnych podług najnowszej mody, jak najstaranniej z materij najlepszych wykonywać będzie. (1-2)

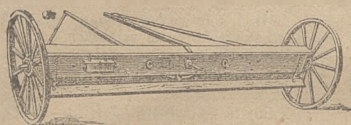
Clayton & Shuttleworth

WE LWOWIE,

przy ulicy Grodeckiej, Nr. 22.

polecają na zbliżający się sezon wiosenny swe znane z doskonałości

MASZYNY



narzędzia

ROLNICZE:

Plugi Nr. 2 i Nr. 3 z stalowymi łemieszami i poprawnemi kołnierzami.

Sacka uniwersalne stalowe plugi, 2 i 3 skibowe plugi lekkie.

4 skibowe plugi do pokładów.

Podskibowce, exstirpatory, walce, bro-ny proszkujące.

Najnowsze uniwersalne siewniki rzę-
dowe z kółkami czerpiącymi.

„Nowego modelu“ siewniki rządowe z osia-
mi siewniami o podwójnych tyłczkach

Sacka oryginalne rządowe siewniki,
siewniki szeroko rzutne systemu tyłczkowego.

Siewniki szerokokorzystne oryginalne
Eckerta i Sacka, siewniki do koniczyny i t. d.

Prospekta i katalogi gratis i franco.

Nowo urządzone warsztat napraw pędzony parą.

Skład komisowy u pana

L. Czekońskiego

w Czortkowie.

(1167-4-1)

Max Herz w Krakowie, w Sukien-
nicach Nr. 23. — Poleca swój ob-
ficie zaopatrzony magazyn galantery-
jny, wszelkiego rodzaju bieliznę męską
i damską wielki wybór krawatów i kon-
fekcji damskich, słowem co tylko w
zakres handlu galanterijnego wchodzi.
Sprzedaje po umiałowej cenie. —
Wszelkie zamówienia uskutecznia szyb-
ko i sumiennie, (przytem największy
wybór — wszelkiego rodzaju zabawek i
taliek dla dzieci.

Pierniki salonowe w paczkach po
40 ct. i po 30 ct. — Placok królewski
przekładany 1 zlr. 50 ct. — Paczka
przekładanych pierników konfiturą za
50 ct. — Caluski 30 za 25 ct.

w fabryce pierników

K. MOŁECKIEGO.

przy ul. Brackiej L. 158 w Krakowie,
Szanownym gościom kupującym za 3
zlr. dodaje się 30 calusków, albo 30
grymasików. — Cenniki pierników
darmo. (1136-9-2)

**A. M. Rothe, w Krakowie ul. Sław-
ko-ska l. 280** poleca świecę woskowe i
pierniki własnego wyrobu, oraz zna-
czny zapas świec stearynowych wszel-
kiego gatunku. (1068-6-6)

F. Pezdanski, magazyn sukien
męskich i ubiorów dziecięcych w
Krakowie przy ul. Szewskiej l. 7. —
Przyjmuje wszelkie alterationski rękę-
za dokładne i szybkie wykonanie po
cenach najniższych. — Reparaція usku-
tecznia natychmiast. (1188-8-2)

S. Sztorcz, bronzownik w Krakowie,
ulica Florjańska Nr. 360. Wyrób ro-
bót kościelnych galanterijnych pozio-
tnik posrebnik matalow. (1141-4-3)

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO KREDYTU

W KRAKOWIE

wypłaca Członkom swym począwszy od 2. Stycznia 1882 roku
od udziałów wypłaconych przed 1. Października b. r.

5 procent

jako zaliczkę na dywidendę za rok 1881,
które w kasie Towarzystwa w Krakowie i Filii we Lwowie za okazaniem
książeczki udziałowej podniesione być mogą.

Kraków, dnia 20. Grudnia 1881.

Dyrekcya.

(Przedruk nie będzie płacony).

(1127-3-2)

C. k. uprz. parowa fabryka cykorji p.
Fast Mayerhoffa i Brandstättera
w Tarnowie, dostarcza wszelkie gatunki
cykorji w najulubieńszych opakowa-
niach po cenach najumiarkowańszych.
(1097-6-6)

Władysław Glixelli, w Krakowie
l. 53^{24/27}. Wyroby złote i srebrne. Złoto,
srebro i drogie kamienie zakupuje.
Wszelkie zamówienia i zamiany usku-
tecznia. (1090-8-6)

Antoni Jachimski, magazyn fu-
ter i czapek futrzanych oraz wszelkich
wyrobów kuśnierskich istniejący od r.
1895 w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej
pod l. 61. (1106-6-6)

Kto chce mieć kapelusz modny,
Trwały, tani a dogodny.
Niechaj spieszy w każdej porze,
A znajdzie w znieczym wyborze.

Elegancie będzie sprzedawał.
Szapokłaki reperował.
Kto kupi nie ma życzenia,
Ten dostanie do wypożyczenia.

Przyjmuje także do przerabiania,
Podług każdego upodobania,
Jednak nie ma w tem przeszkody,
By się nosić podług mody.

Głowe stroić w ładne kształty.
To nie są tak łatwe darty.
A jednak umie to wszystko;
Kruczkowski, ulica Szewska!

Jego wybór — to nielada.
Dziwny sekret on posiada:
Każdą głowę ładnie stroi,
Konkurencji się nie boi.

Bowiem wie, iż cicha praca
Uznaniem swoim wzbogaca.
Teraz, jak i nadal w przyszłości
Poleca się Szan. Publiczności.

W. KRUCZKOWSKI.

w Krakowie, ul. Szewska, Nr. 229.

Grand restaurant de l'Hotel de
Saxe w Krakowie, tenu par **Bogusie-
wicz et Muszyński.** Polecają swoją
restaurację ze smaczności, zdrowem
i tanimi potrawami. — Wina wyśmien-
ite we wszelkich gatunkach urządze-
nie i usługa salonowa i elegancka.

Zakład fotograficzny
Stanisława Bizańskiego

w Krakowie,

przy ulicy Siennej obok małego Ryn-
ku naprzeciw gimnazjum św. Jacka
p. l. 430. Ceny fotografii: pierwsze
pół tuzina, w formacie kart wizyto-
wych 8 zł. każde następne pół tuzina
2 zlr. 50 ct. Tuzin w formacie gbi-
netowym 11 zł. (984-12-11)

Pracownia wyrobów stolarskich

S. LEJA

plac Akademicki l. 2. Lwów,
przyjmuje wszelkie zamówienia i utrzy-
muje na składzie sprzęty kuchenne.
(1125-8-4)